

B.T.

ur. 1933; Huta Dzierożyńska, pow. Tomaszów Lubelski

Tytuł fragmentu relacji	Jak wybuchł stan wojenny, zostałem internowany do Włodawy
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; po 1944 roku
Słowa kluczowe	Lublin, Włodawa, stan wojenny, internowanie, Rakowiecka, Białółka, więzienie

Jak wybuchł stan wojenny, zostałem internowany do Włodawy

Jak wybuchł stan wojenny, zostałem internowany do Włodawy ze wszystkimi, razem z całym Regionem, no i naciski były cały czas takie same – podpisać lojalkę, żeby się zgodzić na współpracę, no to będzie wszystko inaczej. Warunki były fatalne we Włodawie, po prostu nie byli przygotowani na przyjęcie takich ludzi, sale puste, bez sienników, bez niczego, łóżka żelazne, piętrowe oczywiście, no i zimno było tam w tych salach niemiłosiernie, tam nie było grzane w ogóle. I myśmy - w celi było nas siedmiu, Hołda, Wojcieszczuk, Janicki, Dziura, ja, siedmiu nas było, a – jeden rolnik był – taki starszy pan i z Lubartowa, i Węglarz jeszcze był. Pierwszy tydzień tośmy tam siedzieli i w ogóle nie było żadnych spacerów, żadnych wychodów, tylko sala zamknięta, tylko posiłki przynosili, ale trzeba powiedzieć otwarcie, że jednak lepsze czy gorsze, ale posiłki dawali, czego nie mogę powiedzieć o Rakowieckiej, bo tam dostawałem raz na dzień tylko jedzenie. Czarną kawę i kromkę chleba. A już jak z Rakowieckiej mnie przewieźli do Białółki, to były warunki względne, sale rano otwierali i można było sobie wyjść na dwór, na ławce przesiedzieć cały dzień, tylko na posiłki przychodzić. Ale wieczorem sprawdzali, czy wszyscy są, czy nikt nie uciekł.

Internowani uczyli się na gwałt angielskiego, bo nawet i taki ze Świdnika Kuć Rysiek siedział i Wojcieszczuk, oni cały czas się uczyli angielskiego, mieli jakieś tam książki ze sobą i oni wszyscy wyjeżdżali. Co jakiś czas tam na przykład nas wzywali – przyjechał z Lublina ubek, z Fabryki Samochodów i na spytki – "Jak lojalkę podpiszesz – proszę bardzo, jedziesz do Lublina", ale to nie było wcale prawdą, bo moi koledzy podpisali i wcale ich nie zwolnili, bo Dziura wychodząc z tej sali, a ja za nim wchodziłem, powiedział: "T., tylko nie podpisz, bo bym cię zabił, jak byś podpisał!" Bo oni tam zmuszali po prostu, żeby podpisać, żeby jak najwięcej zdobyć tych podpisów.

We Włodawie zachorowałem, miałem zapalenie korzonków – nie mogłem chodzić, no i więźniowie zaczęli protestować, żeby mnie do szpitala zabrali, więc tak ukazali się wspaniałomyślni komuniści, że zamiast do szpitala, to mnie zawieźli do więzienia na Rakowieckiej. Tam naprawdę było ciężko. Była sala pojedyncza, ciemna, nie wiadomo czy noc czy dzień i tam siedziałem na tej Rakowieckiej dwa, trzy tygodnie, tam dochodziło do częstych

nagabywać, żeby podpisać lojalną i już wracamy do Lublina, nie zgodziłem się na żadne podpisanie. Z Rakowieckiej przewieźli mnie na Białąłkę, ponieważ nie chciałem żadnej współpracy, żadnych podpisów nie składałem. Z Białąłki po działaniu Kurii Biskupiej z Lublina, zostałem zwolniony z internowania. To było pod koniec marca. Po internowaniu, jak wróciłem, to mnie w kadrach powiedzieli wyraźnie – możesz się zwolnić, bo my cię tu wykończymy. Od przyścia w osiemdziesiątym pierwszym roku, po odbyciu kwarantanny w szpitalach i tak dalej, wróciłem do zakładu pracy, ale nie na swoje stanowisko, i nie na takie płatne, jak poprzednio byłem, tylko już pracowałem przy regeneracji i kontroli narzędzi pomiarowych. Była to lżejsza praca, ale znacznie mniej płatna. I od osiemdziesiątego pierwszego do dziewięćdziesiątego pierwszego, do odeścia na emeryturę, nie dostałem żadnej podwyżki. Tak jak powiedzieli, tak i zrobili, co rzutowało następnie na emeryturę.

Data i miejsce nagrania	2005-02-15, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"